

PIOMYCEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

3. XII. 1950

Nr

14



Fot. T. Bukowalski

Brawo, górnicy!..

Cena 45 gr

na **ŚLĄSKU**

W kopalniach węgla na Śląsku
wielkie maszyny wspaniałe,
zawzięcie kruszą i kruszą
czarną węglową skalę.

Z trudu tych maszyn stalowych
statek przepływa po Wiśle,
pociągi biegną po szynach,
rosną fabryki w przemyśle.

Migocą lampy pod ziemią,
motory śpiewają basem,
że muszą Plan Sześćioletni
wykonać szybciej — przed czasem.

Wł. Domeradski



Rys. K. M. Sopoćko

Tereska niecierpliwie targła sznurek. W prawo, w lewo, w przód, w tył. Zacisnął się, splątał w mocny supeł i ani go ruszyć.

— Ojej, kiedy człowiek ma tyle pracy, to wszystko właśnie jak na złość — westchnęła i pociągnęła sznurek z całej siły. — No, nareszcie pękł.

Tereska odpakowała paczkę i aż w ręce klasnęła z zachwytem. Przed nią na stole leżał stos dopiero co nadeszłych do szkolnej biblioteki książek. Czarne litery tytułów ciągnęły oczy dziewczynki. Zapominając o tym, że ma jeszcze tyle roboty, delikatnie przerzucała kartki i oglądała obrazki.

— Jakie śliczne, jakie wspaniałe książki. To będzie dopiero radość, kiedy dzieciaki zobaczą je na półce, kiedy będą już mogły pożyczyć do czytania. — Tereska nachmurzyła się. — Ale kiedy to będzie, tyle jeszcze z nimi pracy. — Szeroko rozstawiła palce — rachowała:

— Najpierw wpisać do inwentarza — to raz. Przyłożyć stempel i zapisać w książce kolejny numer — to dwa. Wypisać kartki do katalogu — to trzy. Obłożyć książkę — to cztery.

Napisać na grzbiecie numer — to pięć.

W zamyśleniu kiwała głową. Musi chyba poprosić dzieci, żeby jej pomogły. Ale czy zechcą?

Skrzypnęły cicho drzwi. Ostrożnie wsunęła się głowa chłopca, ozdobiona wspaniałą, rudą czupryną.

— Teresko, co ty tu robisz?

Tereska obejrzała się i spojrzała w roześmiane oczy Stacha Komarnickiego.

— Jak to „co robisz?” Przecież jestem bibliotekarką. Przyszły nowe książki, muszę je opracować — mówiła szybko, rada, że znalazł się ktoś, komu może się pożalić. — A czego ty tu szukasz?

— Sznurka.

— Sznurka?

— No, tak. Zobaczyłem światło i myślę: „może ktoś tam jest, a jak jest, to nam pomoże” — bo my tu obok mamy zbiórke Ogniewa i po-





trzebny nam jest kawałek sznurka do doświadczeń.

— Weź sobie — Tereska wskazała na rozpakowaną paczkę i na nowo wzięła się do rozpoczętej pracy.

Stach, odwijając sznurek, z boku patrzył na koleżankę.

— Ty, Teresko, a czemuś taka zła?

— Nie zła, tylko myślę, jakby tu najprędzej opracować te książki, żebyście je mogli jak najszybciej czytać. Popatrz, jakie ładne.

— „Timur i jego drużyna” — fajne.

— „100 000 dlaczego?” — to musi być ciekawe.

Staszek odkładał książki, a jednocześnie myślał nad tym, jakby pomóc Teresce.

— Wiem już! — krzyknął nagle i wypadł na korytarz.

Tereska wzruszyła ramionami. — Pędziwiatr. Nawet sznurka zapomniał...

Gdy po kilkunastu minutach drzwi skrzypnęły, zajęta robotą dziewczynka nawet się nie obejrza-

ła. Ale kiedy podejrzane szmery za jej plecami stały się głośniejsze, spojrzała: Przed nią w całej swej uśmiechniętej okazałości stało Ogniwo imienia Jarosława Dąbrowskiego.

— Czego tu chcecie? Nie przeszkadzajcie.

Z grupy wystąpił piegowaty Maryś i stuknąwszy obcasami, zameldował uroczyście:

— Obywatelko bibliotekarko, zgłaszamy swą koleżeńską pomoc.

Tereska nie wierzyła własnym uszom.

— Naprawdę? Pomożecie?

— Tak jest, i prosimy o przydzielenie nam pracy.

Robota teraz poszła „migiem”.

Na drugi dzień po lekcjach czytelnicy ze zdumieniem spoglądali na zapelnione półki bibliotecznej szafy.

— Ojej, patrzcie, ile nowych książek! I jakie ładne!

— Spójrzcie, jest nawet zadana lektura.

— Widzicie, jaki to zuch z naszej bibliotekarki.

— Wiadomo, bibliotekarka zuch, ale i Ogniwo spisało się nieźle.

— Czołem, Ogniwo! — zabrzmiał wesóły okrzyk uradowanych książkami czytelników.

Kys. H. Soltan

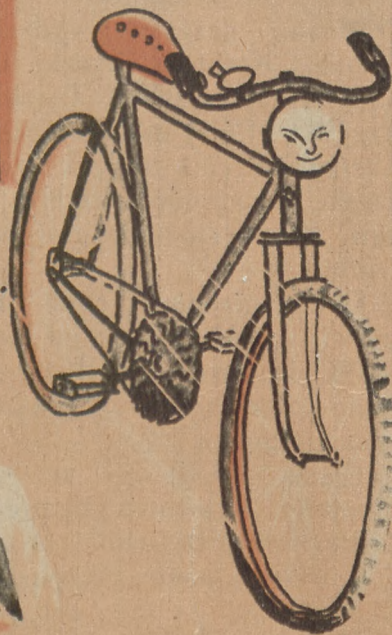
W. Badalska

DWA ROWERY

Były sobie dwa rowery,
Ale za to różne zgola:
Jeden mały — na trzech kółkach,
Drugi duży — na dwóch kołach.
Jak ten duży zaczął krążyć,
To ten mały nie mógł zdążyć...
Zanim mały ruszył ledwie —
Duży minął mile ze dwie,
Bowiem, choć miał kólek mniej,

Jeździł,
Pędził,
Gnał,
Że hej!

DO METY



Więc rzekł mały:
— Wiem, co zrobię!
Jedno kółko złamię sobie!
Będę miał
Kółka dwa —
Tyle, co ten duży ma!
A jak będę miał dwa koła,
Nikt przegonić mnie nie zdoła.

Po zuchwałej tej przemowie
Złamał sobie kółko w rowie,
Jedno kółko!
Doskonale!

No i co?
Nie jeździ wcale...!

K. Szpalski i M. Załucki

NIESPODZIANKA



Piękną książkę o przygodach i podróżach pożyczył sobie Jurek do czytania.

Przyjemnie szeleszcza świeże karty, gdy się przegląda ilustracje.

— Ach, gdybym umiał tak malować! — zachwycą się Jędrak patrząc przez ramię kolegi na obrazki.

— Pożycz mi ją na jeden dzień! Na pół dnia... chociaż na godzinę.

— Kiedy ja sam pożyczyłem — nie mogę, to nie moja książka...

— Pożycz, przerysuję tylko tego jeźdźcę na koniu albo te papugi kolorowe... Mam się wpisać do albumu.

— Ale ja obiecałem, że nikomu jej nie oddam, że jutro odniosę... Zresztą weź ją, ale nie zniszcz książki i odnieś wieczorem.

— Na pewno!

Trudno przerysować Jędrkowi obrazki, ale jest na to rada. Bierze cienką bibułkę i ostro zastrugany ołówek — przekalkuje. Mozoli się, naciska twardy grafit. Bibułka się rusza, trzeba ją przypiąć.

Cóż? Pod ręką nie ma spinacza — jest tylko pineska.

Lekko spróbuje przypiąć. Taka tam mała dziurka zostanie, to prawie nic.

Rysunek już gotów, choć bibułka w paru miejscach porwana.

Ale co to? Na obrazku w książce zostały głębokie bruzdy. Wszystkie linie udane i te niepotrzebne, co na

bibułce musiał zmasać, wszystko znać na obrazku, ha — jeszcze i na następnej stronie.

Wygląda Jędrak żłobienia palcem, ale pozostają tylko brudne smugi.

Przecież nie chciał, trudno! Wyszło jakoś brudno...

Nie łatwo jednak przetrzeć rysunek z bibułki, gdy się pod ołówkiem rozdziera...

A może by tak wyciąć obrazek i nakleić w albumiku?

Można przecież wydrzeć całą stronę... Kto tam obrazki liczył...

— Szach, mach...! Trochę poszło krzywo. Ucierpiała jeszcze druga kartka. Wycina Jędrak jeźdźcę na koniu, ale rysunek ma tyle zakrętasów — wyciąć dużymi nożycami trudno.

Obciął niechcący ogon i uszy koniowi, a czubek nosa jeźdźcowi.

Na nic wszystko! Już lepiej nalepić kolorowe papugi niż konia bez uszu i ogona...

Ciach, ciach! — nożyczki pochwyciły kolorową papugę. Jakąś nitkę zaczepiły czubkiem — tną...

Z książki nagle zaczynają się sytać kartki.

Układa Jędrak kartki, ale wystają brzegi nierówno.



cież on nie czytał nawet tej książki...
I czy kto przeczyta, jak brakuje teraz stron...?

Przyszedł Jacek.

— Obejrzyj sobie książkę! Zobacz, jaka ciekawa!

Jacek dojada chleb ze smalcem.

— Zaraz, jak zjem...!

— Ech, nie chcesz, to nie! Nie ma czasu, zaraz muszę oddać.



Takie zmartwienie!

„No, ale za to albumik Hani pięknie wygląda“ — pociesza się Jędrek.

Tylko co zrobić z książką?

Najlepiej, jak pozwoli obejrzeć ją Jackowi i niech Jacek odniesie ją Jurkowi. Przecież książka jest do czytania, a wiadomo, że się przy tym niszczy...

— Do czytania... — powtarza Jędrek, ale mu jakoś markotno, prze-



— No, to pokaz.
— Szkoda, że brakuje kartek, patrz tu i tu są wydarte... Musiał ją mieć w rękach malec, co nie umiał czytać wcale.
— Et, skąd ja mogę wiedzieć — wypiera się Jędrek. — To nie moja

— Skąd w książce?! — dziwi się Jędrek i nie wiadomo po co czerwieni się.

— Mogę się założyć o czekoladę! — woła Hania. — Jurku, pokaz książkę, masz ją na pewno ze sobą dzisiaj...



książka. — Wiesz co, idziesz przez ulicę Zieloną do domu, to oddaj ją po drodze Jurkowi, bo obiecałem.

Wziął Jacek książkę.

No i tak się kłopot skończył.

Następnego dnia w klasie ogląda Hania albumik i powiada:

— Zawsze wolę rysunek, jak nalepiony obrazek, ale dziękuję ci, bo ładny...

Przeczytała wierszyk:

Fiku, miku! Fiku — miku!
Niespodzianka w albumiku,
po tych liter charakterze
poznaj, kto cię lubi szczerze.
Tajemnica nie za długa,
bo powtórzy ją papuga.

— Po literach poznaję, ale i tę papugę gdzieś widziałam — przypomina sobie Hania... — Taka sama jest w mojej książce!

— Mam — szepcze Jurek. Jest smutny i jakiś nieśmiały.

Kładzie książkę przed Hanią i mówi:

— Przepraszam cię... Ja dostanę od ojca na gwiazdkę taką książkę, to się zamienimy...

Patrzy Hania na książkę, oczami mruga. Ta — czy nie ta? Ależ ta...!

Tylko obrazka z papugami brak... kartki zniszczone — plamy...

„Niespodzianka w albumiku...” — powtarza cicho — „poznasz po charakterze...”

— Tak, papuga zdradziła całą tajemnicę Andrzeja... powtórzyła mi wszystko.

— A ja myślałem — woła Jacek — że miał w rękach książkę malec, co nie umie czytać wcale...!

Rys. W. Zawidzka

K. Artyniewicz

LULA

(bajka przyrodnicza)

Dawniej nie było wcale ziemi. Tylko morze. Zwierzęta i ptaki żyły w wodzie i tam hodowały swoje dzieci. Było to bardzo niewygodne.

Pewnego razu zebrały się zwierzęta i ptaki ze wszystkich krańców morza na ogólne zebranie. Na przewodniczącego wybrano wielkiego Wieloryba. Zaczęto się zastanawiać, jak zaradzić kłopotom.

Długo radzono i hałasowano, wreszcie postanowiono wydobyć szczyptę ziemi z dna morskiego i zrobić z niej duże wyspy. Wówczas będzie już można żyć na ziemi i dzieci na niej hodować.

Pięknie to sobie obmyślili, ale jak tę ziemię z dna wydobyć, tego nie wiedzieli. Morze jest przecież głębokie i nie można dać nurka aż do samego dna.

Zwierzęta i ptaki zwróciły się więc z prośbą do ryb:

— Przynieście nam, ryby, szczyptę ziemi z dna.

— A po co wam? — pytają ryby.

— Chcemy robić wyspy.

— Nie — powiadają ryby. — Nie damy wam ziemi, żebyście wyspy robili. Nam jest lepiej bez wysp. Możemy pływać, gdzie chcemy.

Wówczas zwierzęta i ptaki zaczęły prosić Wieloryba:

— Jesteś z nas wszystkich największy i najsilniejszy. Jesteś naszym przewodniczącym, zdołaj się więc na to i daj nurka na dno.

Nie można przecież odmówić prośbom zgromadzenia.

Wieloryb nabrał tchu, uderzył po wodzie ogonem i dał nurka. Po morzu rozbiegły się fale, a zwierzęta i ptaki zakolysały się na nich.

Czekają, czekają, a Wieloryba nie ma. Z wody wyskakują tylko wielkie pęcherze i z trzaskiem pękają. Wreszcie i to ustało. Fale się uspokoiły.

Nagle woda zabulgotała, morze się zakolysało i wyrzuciło wysoko w powietrze Wieloryba.

Wieloryb spadł z powrotem do wody i wypuścił z nozdrzy dwa strumienie.

— Nie — powiada — nie mogę dotrzeć do dna. Jestem zbyt gruby. Woda mnie nie puszcza.

Zmartwiły się zwierzęta i ptaki: jeżeli Wieloryb tego nie potrafi, to któż tego dokona?!

Zebrali się wszyscy wkoło, martwią się i milczą.

Nagle wypływa na środek koła ostrodzioby ptak.

— Czekajcie — powiada — ja



spróbuję. Może ja dam nurka aż do dna.

Spojrzały zwierzęta i ptaki: przecież to Lula Nurek! Niewiększa od małej kaczuszki. A na głowie sterczą rożki z piórek.

Zaszemrały i rozgniewały się zwierzęta i ptaki:

— Chyba sobie z nas żartujesz! Wieloryba-olbrzymia morze jak drzazgę wyrzuciło. To ciebie, taką małą, słabiutką, zaraz zgniecie!

— A może nic mi się nie stanie — powiada Lula. — Spróbuję.

I jak siedziała w wódzie, tak się w nią zaraz schowała. Główkę tylko

dała nurka, siedzi sobie znowu. Nikt nie zauważył, kiedy się wynurzyła.

Siedzi i ciężko oddycha.

Zaśmiały się, zaszemrały zwierzęta i ptaki.

— Gdzie tam ci do dna dotrzeć! Jesteś maleńka, słabiutka, a z Wielorybem się mierzysz!

A Lula milczy.

Tchu nabrała, odpoczęła i znów pod wodę się schowała.

Czekają, czekają zwierzęta i ptaki, patrzą na wodę, a Luli nie ma. I morze jest spokojne, tylko różowe bąbelki z wody wyskakują i cicho pękają.



schyliła i już jej nie było. Nawet drgnienie po falach nie przebiegło.

Czekają, czekają zwierzęta i ptaki, a Luli wciąż nie ma. Morze też jest spokojne, tylko białe bąbelki z wody wyskakują i cicho pękają.

Naraz w tym miejscu, gdzie Lula

Nagle, w miejscu gdzie dała nurka, znowu siedzi sobie Lula, a kiedy się wynurzyła — tego nawet nikt nie zauważył.

Siedzi i ciężko oddycha. Oczy jej stały się różowe, a na dziobie ma zaróżowiony od krwi bąbelek.

Zaszemrały zwierzęta i ptaki. Żal im się zrobiło małej Luli.

— Dość sobie już dla nas trudu zadałaś — powiadają. — Odpocznij teraz. I tak z dna morza ziemi się nie dostanie.

A Lula milczy.

Tchu nabrała, odpoczęła i znów się pod wodę schowała.

Czekają zwierzęta i ptaki, patrzą na wodę, a Luli nie ma!

Morze zaś jest spokojne, tylko czerwone bąbelki z wody wyskakują i cicho pękają.

Szept wśród zwierząt i ptaków się rozległ:

— Czerwone bąbelki — to Lulina krew. Morze zgmiotło Lulę. Nie zobaczymy już Luli!

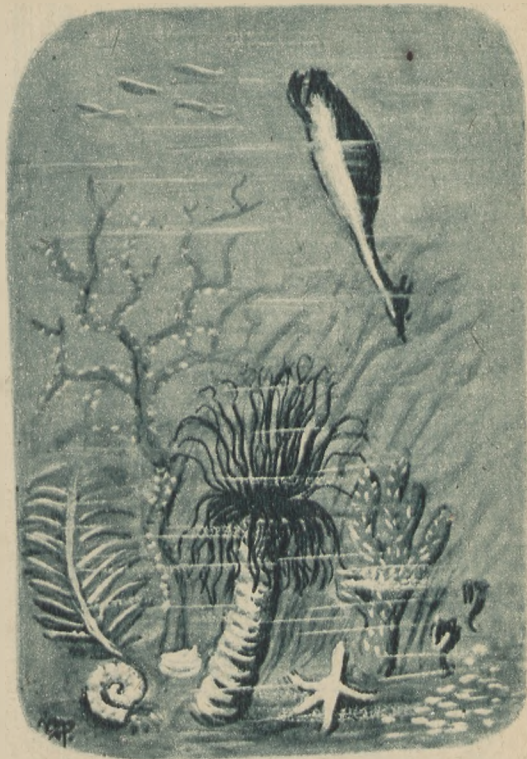
Aż tu nagle widzą, że głęboko w wodzie pod tym miejscem, gdzie Lula siedziała, coś ciemnego miga i zbliża się. Jest coraz bliżej i bliżej. Wreszcie wypłynęła Lula na powierzchnię nóżkami do góry.

Podchwyciły ją zwierzęta i ptaki, odwróciły, na wodę nóżkami w dół posadziły i widzą, że Lula siedzi i ledwo dyszy. Oczy jej czerwoną krwią napłynęły, na dziobie ma czerwony, krwawy bąbelek, a w dziobie — szczyptę ziemi z dna morskiego.

Ucieszyły się zwierzęta i ptaki, wzięły tę szczyptę ziemi i zrobiły z niej wielkie wypsy.

A małej Luli za przyniesienie ziemi z dna morskiego postanowiły dać nagrodę: niech na pamiątkę tego czynu pozostaną jej na zawsze dziób i oczy pięknego, czerwonego koloru.

Na tym ogólne zebranie się skończyło. Zwierzęta i ptaki pomknęły,



aby podzielić ziemię między sobą. Lula zaś pozostała na miejscu, bo jeszcze tchu złapać nie mogła.

Zwierzęta i ptaki do ostatniego skraweczka ziemią się podzieliły. Dla Luli nie starczyło już miejsca.

Toteż żyje ona teraz na wodzie jak dawniej.

A gdy przychodzi czas wykluwania się i hodowania dzieci, Lula zbiera sobie trzciny i gałązki, które w wodę upadły, i buduje z nich pływającą tratwę. Na tej tratwie hoduje dzieci.

I przez całe życie pływa po wodzie.

Tylko oczy jej i dziób aż po dzień dzisiejszy są czerwone.

Rys. M. Koch

W. Bianki

SPRAWA WCAŁE nie PROSTA

W świetlicy wisiał afisz. Na afiszu namalowane dwa ptaszki i wielki napis: „Dokarmiajmy ptaki w zimie“. Przyszli z trzeciej „B“, obejrzeli afisz, przeczytali, pokręcili głowami:

— Musimy zrobić klasowe zebranie i dokładnie wszystko omówić — powiedział Filipek, a Wisia tak się nad tym zamyśliła, że aż nos zmarszczyła jak króliczek.

— Trzeba się dowiedzieć... — zaczęła, ale właśnie przyszli chłopcy z trzeciej „A“ i wybuchnęli śmiechem:

— My tam sami wszystko doskonale wiemy!

A ten chudy Jacek, co to zawsze chodził nieuczesany, od razu zaczął dyrygować:



— Przyniesie się deseczki, Kazio i Mietek umieszczą je za oknem, dziewczynki będą sypały okruszki od chleba i już! Zupełnie proste!

Trzecia „B“ wyszła ze świetlicy.

— Zrobimy zebranie — powtórzył Filipek i bardzo się nad czymś zamyślił.

We wszystkich oknach trzeciej „A“ są już umieszczone deseczki, a na deseczkach okruszki. No, nie codziennie je sypią, czasem co drugi dzień, czasem co trzeci dzień. Jak się zdarzy. Zresztą nie bardzo tu ptaki zaglądają: dwa wróble pokręciły się kiedyś — i tyle...

— O jej, wielkie rzeczy — powiedział wtedy Jacek.

Aż raz przychodzą rano do klasy, a tu na ścianie wisi napis: „Lepiej wcale ptaków nie karmić, niż karmić źle!“

— To robota trzeciej „B“. My im pokażemy!

Jacek prędko zdarł napis ze ściany, a Anielka zapiszczała urażona:

— Widzicie ich, mądrale! Będą nas uczyć! — nadeła się jak purchawka.

I na pierwszej pauzie cała awantura.

— Wyście to zrobili? — pytają tych z trzeciej „B“.

— My — kiwają głowami tamci.

— No, wiecie... — zaczyna pisać Anielka.

Ale Filipek przerywa:



— Bo nie tak dokarmia się ptaki, nie tylko okruciami.

— Nad deseczką powinien być daszek — dodaje Wisia.

— I koniecznie trzeba codziennie karmić, żeby ptaki przyzwyczały się — odzywa się ktoś jeszcze.

Jacek się zezłościł:

— Już wy nas nie uczcie. Sami wiemy!

No i co z takimi zrobić?

A za oknem trzeciej „B”, przy małym karminiku gromadzą się tymczasem zgłodniałe ptaki. Na daszku karminika umieszczona jest zielona gałązka, a na czyściutkiej deseczce są posypane nasiona konopi, maku, lnu i słonecznika. Okruchów bardzo mało.

— ... bo one prędko kwaśniejają na wilgoci, trzeba je potem zmiatać — mówi Wisia.

— No i właściwie tylko wróble je jedzą, inne ptaki nie...

— A tu właśnie zleciały się zielonkawe dzwońce, zaś do kawałeczka słoniny zawieszonego przed oknem na sznurku przyleciała śliczna sikorka. Trzecia „A” tylko pa-



Pris.

trzy na to i jakoś przestaje się klócić. Powolutku wracają do swojej klasy.

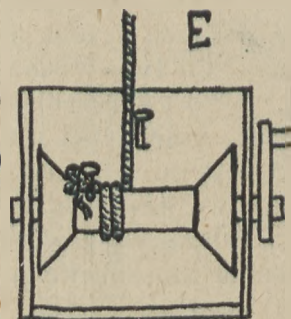
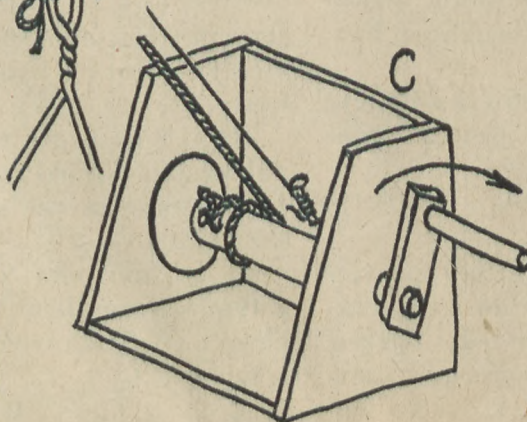
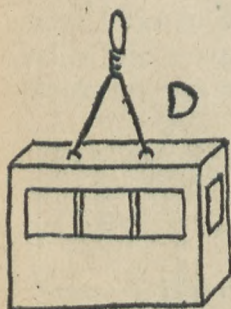
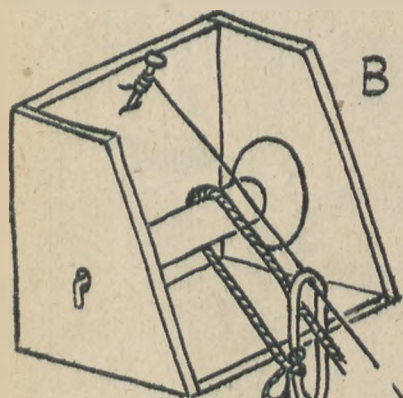
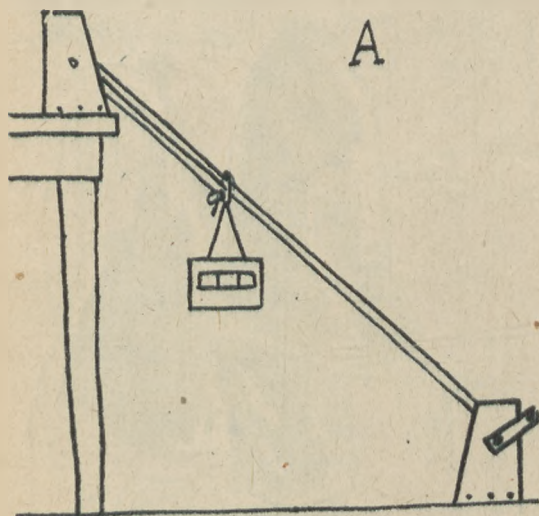
Na ich deseczki za oknami napał właśnie śnieg. Nawet nie widać, że leżą tam jeszcze te przedwczorajsze okrucia...

— Oj, nie taka to prosta sprawa z tym karmieniem — popiskuje ci-chutko Anielka rozplaszając nos o szybę.

Rys. H. Przeździecka

M. Wiśniewska

ROBIMY **SAMI** **KOLEJKA** *linowa*



Budujemy kolejkę linową według rysunku A. Górna stacja B składa się z drewnianej skrzyneczki, w której umieszczona jest na przewleczonym drucie szpulka. Dolna stacja C składa się z takiej samej skrzyneczki, tylko że umieszczona w niej szpulka nie obraca się luźno, musi być ona sztywno przymocowana do drewnianej osi, przy której po zewnętrznej stronie znajduje się korbka (rysunek E). Zaczep wagonika, pokazanego na rysunku D, przesuwają się po cienkim drucie, naciągniętym między wbitymi w tyle ścianki skrzyneczek gwoździami. Zaczep ciągnięty jest przez cienki sznurek uwłazany z jednej strony do zaczepu, a z drugiej strony do gwoździka wbitego w szpulkę dolnej stacji.

Jeżeli teraz będziemy kręcić korbką dolnej stacji w sposób pokazany na rysunku C, to sznurek nawijac się będzie na szpulkę i wciągnie nam wagonik do góry. Następnie, chcąc sprowadzić wagonik z powrotem na dół, kręcimy korbką w kierunku przeciwnym niż poprzednio i odwijamy sznurek ze szpulki. Aby jednak wagonik zjechał możliwie gładko, powinien być dostatecznie obciążony, np. kamykiem.

Obydwie stacje, górną i dolną, trzeba przymocować w pozycji pokazanej na rysunku A. Jeżeli budujemy kolejkę w mieszkaniu, to najlepiej stacje obciążyć kamieniami, w innym wypadku możemy je przybić gwoździami do podstawy.

H. W.

Kochany „Plomyczku“!

...Na pierwszej lekcji polskiego opowiadała nam Pani o Planie Sześcioletnim. Po tej lekcji zorganizowaliśmy w klasie wspólne odrabianie lekcji.

Podzieliłiśmy się na sześć grup, w każdej grupie jest siedmioro dzieci. Każda grupa ma co tydzień innego dyżurnego, który sprawdza i pilnuje odrabiania lekcji przez wszystkich. Klasę IVb wyzwaliśmy do współzawodnictwa w ładnym i czystym pisaniu. Widzimy, że już jest lepiej. U nas w klasie jest zawsze cicho i spokojnie, bo wspólnie na siebie uważamy. Staramy się dobrze uczyć i dobrze zachowywać. Musimy się pochwalić, że mamy śliczną gazetkę ścienną, ozdobioną gołębiami, a poświęconą Pokojowi i Wielkiej Rewolucji Październikowej. Prowadzimy też zeszyty zatytułowane „Co się dzieje w kraju i w świecie?“, rysujemy w tym zeszycie różne obrazki i wklejamy

ilustracje z gazet i pisemek. Bardzo lubimy te swoje zeszyty...

**Alusia Wielgoszówna, klasa IVa,
Szkoła Podstawowa w Rykach,
pow. Garwolin**

...W naszej wsi, na cmentarzu jest grób J. Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej. Zaraz, w sąsiedniej wsi Żarnowcu jest dworek Marii Konopnickiej. W tym dworku mieszka Zofia Mickiewiczowa. Naokoło dworku jest duży sad i ogród. 5. XI. będzie uroczystość poświęcona 40 rocznicy śmierci M. Konopnickiej.

**Wajda Ewa, ucz. kl. IV
Szkoły Podstawowej w Żręcinie**

...W naszej wiosce powstała spółdzielnia produkcyjna. Siewy u nas są już dawno zakończone. Nie wszyscy jeszcze należą do spółdzielni, ale mamusia mówi, że gdy się przekonają o tym, co daje spółdzielnia, to wszyscy będą należeć do niej...

Halina Ulińska, Myszęcin

WARUNKI PRENUMERATY



Prenumerata: u listonosza lub na poczcie miesięcznie 1 zł 20 gr, kwart. 3 zł 60 gr.

Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto PPK „RUCH”, PKO V-6711 „Plomyczek”.

Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 45 gr. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: FPK „Ruch”, Dział Prenumeraty Pocztovej, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

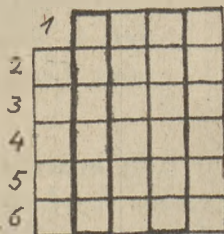
??? CHWILĘ ??? OMYŚL

ŁAMIGŁÓWKA

ŁAMI-
GŁÓWKA

Znaczenie wy-
razów: 1) Przy-
rząd do mierze-
nia ciężkości. 2) Inaczej użębienie
(liczba mnoga, II przypadek). 3)
Rasa psów myśliwskich (liczba
mnoga). 4) Tworzy się na grzbie-
tach fal morskich. 5) Stolica Chin.
6) Ogromne domy, w których
mieści się dużo, dużo mieszkań.

Odgadnij sześć wyrazów wg po-
danych znaczeń i wstaw je pozio-
mo w odpowiednie kratki. Jeżeli
zrobisz to dobrze, to litery w dru-
gim i czwartym rzędzie pionowym,
czytane od góry ku dołowi dadzą
rozwiązanie.



Słowa pomocnicze:

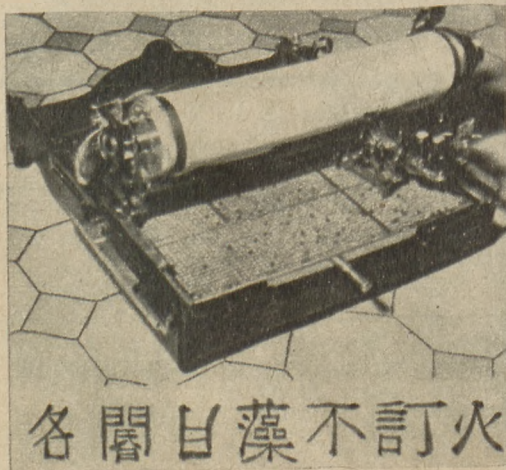
- 3, 5, 6 = skorupiak
 1, 2, 14 = kwiat polny
 6, 4, 8 = budynek, w którym
 wyświetla się filmy
 11, 9, 13 = część doby
 10, 12, 1, 14, 15 = zabawka, uży-
 wana także przy różnych rodza-
 jach sportu.

Jeżeli odgadniesz prawidłowo
słowa pomocnicze, następnie posz-
cęgólne litery tych słów ustawisz
wg kolejności cyfr — otrzymasz
imię i nazwisko nieżyjącej już po-
etki polskiej.

Litera „I” użyta w ostatnim sło-
wie pomocniczym nie jest w tym
nazwisku potrzebna.

Chiny — to wielki kraj zajmujący
ogromne obszary ziemi, przeszło dzie-

ATO ciekawe



sić razy większe od naszej Ojczyzny.
Mieszka tam około 500 milionów ludzi.

Ale dlaczego piszemy o Chinach —
spytaście — kiedy obok widać jakąś
dziwną maszynę? Otóż jest to chińska
maszyna do pisania. Zawiera ona około
2000 czcionek-liter, a trzeba wam wie-
dzieć, że nie są to jeszcze wszystkie li-
tery. Alfabet chiński ma ich znacznie
więcej.

Pod fotografią podaliśmy wzory nie-
których liter.

Pomyślcie teraz — jakże łatwo jest
uczyć się pisać i czytać w naszym pol-
skim języku, którego alfabet ma tylko
24 litery.